Cena 4 grosze | Lublin, Niedziela 22 Lutego 1914 r. | № 44 (149).

CODZIENNY

KURJER LUBELSKI

CENA PRENUMERATY:
W Lublinie rocznie 5 rb. 20 kop.
kwartalnie 1 „ 30 „
miesięcznie — „ 45 „
Z przesyłką pocztową:
rocznie 6 rb. — kop.
kwartalnie 1 „ 50 „
Zagranicą 8 rb. rocznie.
Zmiana adresu poczt. 20 kop.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Krakowskie-Przedmieście 60.
Skrzynka pocztowa № 62.
TELEFON Redakcji i Admistr. 2-82, Drukarni 2-72.

Administracja otwarta od godz. 9-ej do 2-ej popoł. i od 5-ej do 6-ej wiecz. W niedziele tylko od 10-ej do 12-ej.
Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 11-ej do 12-ej i od 4-ej do 5-ej wieczorem.

CENA OGŁOSZEŃ:
Jednoszpaltowy wiersz petitem lub jego miejsce na 1-ej stronie 25 kop., na 3-ej stronie — 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop.
Drobne ogłoszenia po 2 kop. od wyrazu.
Redakcja za treść ogłoszeń nie odpowiada.

Prace nadesłane bez wskazania warunków Redakcja zamieszcza bezpłatnie. Rękopisów nie zwraca się.

Moja ciotka.

Mam ciotkę, ktora pomimo bardzo sędziwego wieku, odznaczała się młodzieńczą prawie rzeźkością, pogodnym usposobieniem i dobrym humorem.

Przeciwności życia przyjmuje z niezamąconym spokojem, nie zrzędzi i nie marudzi, jak to zwykli czynić ludzie starzy.

— Zazdroszczę cioteczce szczęśliwej starości — rzekłem kiedyś do niej—musi ciocia chyba znać jakiś dawny lek. który zachowuje zdrowie i czerstwość umysłu.

— Przeciwnie, mam środek bardzo nowoczesny, bo zawsze szłam z postępem czasu. Chcesz, to ci pokażę.

Zaprowadziła mnie do swego pokoju, gdzie otworzyła ładną „empire“ szafeczkę:

— Oto mój eliksir życia—rzekła, wskazując na leżącą w szafce butelkę koniaku Szustowa.

Sarg'a KALODONT
Niezbędny KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW
Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.
żądać wszędzie

MATERJAŁ DO KRYCIA DACHÓW I DO IZOLACJI
TANI, LEKKI, TRWAŁY RUBEROID
POLECA
Dr. Ludwik Zieliński
Warszawa, Nowy Swiat № 41, tel. 53-62.

O szyldy polskie.

Chełm, w lutym 1914 r.

Sprawa szyldów chełmskich staje się tak głośną, jak historyczny już dziś Wóz Drzymały.

Te błahe napozór fakty nabierają symbolicznego znaczenia dla naszego życia narodowego. Jest to obrona swych praw, prowadzona nie przez całe masy, grupy społeczne, partje polityczne, ale przez poszczególne jednostki, które przypadkowo znalazły się na rubieży i spełniają swój obowiązek obywatelski.

Walka ta ma głębokie wychowawcze znaczenie dla społeczeństwa polskiego; uczy go ona, jak na drodze legalnej bronić swych praw przyrodzonych, uczy goona stawiać względy ogólnej natury po nad interes osobisty i wytwarzać w sobie niezłomny hart ducha i odwagą cywilną, której nam brak.

Istota zatargu dobrze znana jest czytelnikom „Kurjera“, który zaraz po akcie otwarcia gubernji chełmskiej doniósł w specjalnej korespondencji z Chełma o żądaniu władz policyjnych usuwania polskich napisów ze znaków sklepowych. „Kurjer“ też pierwszy poświęcił tej sprawie artykuł, wyjaśniający z punktu widzenia obowiązującego prawa bezpodstawność żądań administracji. Numer ten „Kurjera“ rozszedł się w Chełmie w wielkiej ilości egzemplarzy i przekonał tych, którzy nie wiedzieli jak się zachować, o prawności pozostawienia polskich napisów.

Gdy te same argumenty, i jeszcze nowe, pojawiły się w „Ziemi Lubelskiej“ — nie pozostawało żadnej wątpliwości, iż uroszczenia władz chełmskich wyssane są z palca.

To też kupcy polscy nie ulękli się przeniesienia sprawy do sądów, mniemając, że, jak niegdyś w Berlinie, tak teraz w Chełmie „są jeszcze sędziowie“.

Lekarz chorób zębów
E. MILLNER
KRAKOWSKIE-PRZEDM. 55
dom W. Ignaszewskiego. dawniej Rotrubina.
przyjmuje chorych od 10—1 ej i od 3—6-ej popoł.
Sztuczne zęby najnowszego systemu.
Leczenie i plombowanie zębów.
Wyrywanie zębów bezbólu.

Odlewy Bronzowe
POLECA:
Fabryka Armatur
i Odlewnia Bronzu
Jan Sambor
w Lublinie. Namiestnikowska (Rury). Telefon № 580.

Odbyły się już dwie serje spraw takich w sądzie pokoju miasta Chełma. W pierwszej sprawie na ławie oskarżonych zasiedli trzej członkowie zarządu T-wa pożyczkowo-oszczędnościowego „Pomoc“, w drugiej kilku właścicieli prywatnych zakładów przemysłowych i handlowych w Chełmie.

Ponieważ sprawa „Pomocy“ stanowiła tylko przygrywkę do walnej rozprawy jaka odbyła się w sądzie dnia 13 b. m. — poprzestanę więc na przedstawieniu przebiegu drugiej serji.

Zasiedli tu w charakterze oskarżonych p. Kazimierz Kobusiewicz, właściciel domu rolniczego, p. Józef Gryziński, właściciel fabryki maszyn rolniczych, p. Kostkowska, właścicielka pracowni pończoch, p. Klemens Kopydłowski, bednarz i p. Jan Skórko, krawiec — wszyscy pociągnięci do odpowiedzialności za to, że nie usunęli na żądanie policji z szyldów polskich napisów, oraz p. Marja Kowalska, właścicielka sklepu kolonjalnego, p. Władysław Nowicki, piekarz i p. Michał Dembowski, rzeźnik — za to, że nie przedstawili szyldów do cenzury policyjnej.

Dzień 13 b. m., w którym rozpatrywana była sprawa, pozostanie na zawsze w pamięci ludności chełmskiej. Od rana panowało w mieście niezwykłe ożywienie, wiele osób przybyło z okolicy i z Lublina, sala sądowa nigdy jeszcze nie była tak natłoczona, a masę osób nie znalazło już w niej miejsca.

Ława obrońców świadczyła, że nie jest to już drobny zatarg z policją, ale wielki proces o podkładzie polityczno-narodowym, który ma się rozegrać w skromnym lokalu sędziego pokoju.

Oskarżonych broniło czterech znanych adwokatów warszawskich: Eugienjusz Śmiarowski, Jan Nowodworski, Marjan Krzesimowski i Tadeusz Tomaszewski, oraz dwaj adwokaci przysięgli z Lublina: Jan Janiszewski i Józef Skolimowski.

Ponieważ osiem spraw można było podzielić co do treści na dwie zasadnicze grupy, obrońcy postanowili wystąpić tylko w pierwszej sprawie z każdej grupy, pozostałe bowiem, jako identyczne, musiały być tak samo rozstrzygnięte.

Na pierwszy ogień poszła sprawa p. Kobusiewicza, od którego policmajster Scibura zażądał przedstawienia szyldu do cenzury i, skoro to nastąpiło, usunięcia tekstu polskiego. P. Kobusiewicz żądania policmajstra nie wykonał, przeto policmajster, powołując się na § 41 ustawy o cenzurze, § 7 rozporządzeń chełmskiego gubernatora i niektóre ustępy Najwyżej zatwierdzonego raportu komitetu ministrów.

oskarżał p. Kobusiewicza o niespełnienie żądań policji i prosił o skazanie podsądnego. Na zarzut obrony, że przytoczone prawa wcale nie nakazują poddawania cenzurze szyldów i nie zabraniają używania na nich języka polskiego, policmajster replikował, że gub. Chełmska stworzona została po to, aby w niej panującym, a więc jedynym, był język rosyjski i że on uważa kupca i przemysłowca, wywieszającego szyld, za osobę podlegającą przepisom o stowarzyszeniach.

Argumenty te, rzeczywiście niezwykłe i charakterystyczne dla pojmowania i komentowania przez policmajstra przepisów prawnych, nie znalazły uznania u obrońców.

Pierwszy przemówił adw. przys. Śmiarowski, a świetna, wyczerpująca i miażdżąca argumenty policmajstra, jego mowa wywołała wśród obecnych wielkie wrażenie*).

Następnie zabrał głos adw. przys. Nowodworski, rozwijając i uzupełniając niektóre argumenty poprzedniego obrońcy, oraz wskazując, że twierdzenie policmajstra, jakoby językiem miejscowym w Chełmszczyźnie był język rosyjski, jest sprzeczne z prawem, gdyż w przepisach o zarządzie gub. chełmskiej w art. 24 języki miejscowe są wprost przeciwstawione językowi państwowemu i ich używanie jest przez to prawo dozwolone.

Z kolei przemawiał adw. prz. Krzesimowski. Przypomina on, że szyld p. Kobusiewicza, zgodnie z zeznaniami świadków, wisi już 6 lat i dotychczas władza policyjna żadnej kwestji o tekst polski nie wszczynała. A tymczasem przepis, na który powołuje się p. policmajster, mianowicie o języku w stowarzyszeniach, istnieje już od dnia 6[19 czerwca 1905 roku. Zresztą prywatne przedsiębiorstwo handlowe nie jest stowarzyszeniem i nie można dowodzić, jak to robi policmajster, że wszystkie stosunki osób prywatnych powinny być załatwiane w języku rosyjskim, — w takim razie i ojciec z synem, mąż z żoną musiałby też porozumiewać się wyłącznie w języku urzędowym. Dalej obrońca powołuje się na istnienie szyldów polskich w gubernjach ruskich i litewskich.

Adw. prz. T. Tomaszewski dowodzi, że art. 29 karze za niewypełnienie takich tylko rozporządzeń policji, które opierają się na prawie. W danym wypadku żądanie było bezprawne, więc niewykonanie jego nie może być przestępstwem.

Adw. prz. Janiszewski przypomina, że przepisy o zarządzaniu gubernją chełmską, na które powołuje się policmajster, posiadają m art. 7 zdanie, iż gub. chełmska rządzona będzie na tych zasadach, co i Królestwo Polskie, z wyjątkiem zmian, wymienionych w tychże przepisach. Ponieważ niema tam nigdzie mowy o usunięciu języka polskiego, przeto język polski, narówni z państwowym, może być używanym w stosunkach prywatnych w gub. chełmskiej, jak i w granicach Królestwa.

Wreszcie pom. adw. prz. J. Skolimowski stwierdza, że żadne przepisy obowiązujące nie dają władzom policyjnym prawa krępowania obywateli w używaniu ich języka ojczystego. Więc tu nie oskarżeni, ale policmajster jest w sprzeczności z prawem.

Na tym skończyły się przemowy obrońców, poczym ogłoszono wyrok, mocą którego, jak już wiadomo, skazano na kary po 50 rb. lub po miesiącu aresztu, zobowiązując jednocześnie do usunięcia napisów polskich pp. Kobusiewicza, Gryzińskiego, Kostkowską, Skórkę i Kopydłowskiego, zaś pp. Dembowskiego, Kowalską i Nowickiego, za nieprzedstawienie do ocenzurowania szyldów, po 25 rb. lub po dwa tygodnie aresztu, zobowiązując ich do wykonania rozporządzenia policji.

Wszyscy skazani postanowili apelować do zjazdu sędziów pokoju w Lublinie, wobec czego wyrok nie został uprawomocniony.

Dnia 25 b. m. ma się odbyć następna serja spraw analogicznych, wytoczonych pp. Aleksandrowi Chmielewskiemu, Czesławowi Anteckiemu, Aleksandrowi Michalskiemu, Bolesławowi Piotrowskiemu i Wandzie Wysockiej.

M. M.

*) Poniżej przytaczamy ją w obszernym streszczeniu.

Mowa adw. przys. E. Śmiarowskiego.

Sprawa niniejsza posiada dwie strony— zgodnie z dwojakim charakterem stawianych przez policję żądań.

Przedewszystkim jest żądanie formalne, skierowane do właścicieli sklepów: przysyłajcie szyldy do cenzury; a dalej żądanie już nieformalne, a zasadnicze, usuwajcie z szyldów wszystko, co w nich jest napisane po polsku.

I jedno i drugie żądanie są bezprawne i mam nadzieję, że potrafię tego dowieść. Żądanie przysłania szyldów do cenzury jest oparte na artykule 41 ustawy cenzury i prasy. Artykuł ten zobowiązuje do przedstawiania policji afiszów i drobnych ogłoszeń.

Co do pojęcia afiszu nie może być żadnych sporów ani wątpliwości. Afisz—to ogłoszenie o widowisku publicznym, o przedstawieniu teatralnym, koncercie, balu, wyścigach. Takie jest ogólnie przyjęte codzienne znaczenie słowa „afisz" i nic innego pod pojęcie afisza nie może być podciągniętym.

Czy może szyld być uważany za drobne ogłoszenie? Rozporządzenie naczelnika m. Petersburga 1898 r. № 105 wyjaśnia, co może zawierać w sobie pojęcie drobnego ogłoszenia. Są to ogłoszenia prywatne w gazetach, reklamy, listy i komunikaty handlowe, perspektywy, awizacje, bilety loteryjne, nekrologi.

Można dowolnie powiększać ilość rzeczy objętych pojęciem drobnego ogłoszenia, zawsze będzie to publikacja jakiegoś aktu lub zdarzenia, posiadająca jako cechy charakterystyczne mnogość jednobrzmiących egzemplarzy i maszynowy sposób odbicia.

W żadnym razie szyldy do tej kategorji ogłoszeń zaliczone być nie mogą. Przedewszystkim szyldy w art. 41 wyliczone nie są, a ponieważ po zniesieniu cenzury prewencyjnej— cenzurowane mogą być tylko rzeczy wyraźnie przez prawo wskazane, jako wyjątki z ogólnego prawidła a zatym z mocy art. 41 szyldy cenzurze podlegać nie mogą. Zresztą nie może być inaczej, cenzura szyldów nie miałaby zgoła racji bytu. Cenzura szyldów odbywa się co dnia, co godzina co, minuta—policmajster przecież nie chodzi po mieście z zakrytymi oczyma, gdyby szyldy zawierały w sobie coś obrażającego moralność publiczną lub propagandę antypaństwową, to policmajster miałby zupełne prawo zdjąć szyld, albo zażądać zmian odnośnych. Uprzednie usuwanie szyldów jest tak samo nieracjonalne, jak nieracjonalne byłoby cenzurowanie prywatnych biletów wizytowych.

Nie mając prawa uprzedniej cenzury, policja jednak ma niewątpliwe prawo żądać zmian na szyldach—i usunięcia takiej albo innej części.

Do tego sprowadza się dany wypadek. Prawo to jednak przysługuje policji tylko wtedy, kiedy ma ona oparcie jak to niejednokrotnie i kategorycznie wyjaśnił senat, albo w przepisie prawnym, albo gdy ona wypływa z ogólnego ducha prawodawstwa.

Co się tyczy ogólnego ducha prawa, to nikt pod żadnym pozorem nie może twierdzić, aby ograniczenie i ucisk jakiegokolwiek języka na terytorjum państwa rosyjskiego zeń wypływał. Różne mogą być prądy i tendencje polityczne—dla prawodawcy są one obce, i prawodawca, uznając dominujące stanowisko języka rosyjskiego w państwie, nigdy i nigdzie nie proklamował ucisku języków obcych.

Duch prawa — to zasada wolności słowa proklamowana w Najwyższym manifeście 17 października 1905 roku i z niej niewątpliwie wypływa prawo wszystkich języków do bytu i do rozwoju, przy zachowaniu praw języka rosyjskiego jako państwowego.

Powoływać się na ogólny duch prawodawstwa dla ograniczenia praw językowych, to znaczy zapoznawać zupełnie i kazić tego ducha i takiej interpretacji żądań sąd na swoją odpowiedzialność wziąć nie może.

Powstaje zatym pytanie, czy istnieje taki przepis prawny, na który mógłby słusznie powołać się policmajster.

Jeżeli takiego przepisu nie wskażą nam tutaj jasno i wyraźnie — to tym samym wykazaną zostanie bezprawność żądania.

Policmajster chełmski usiłuje dowieść, że zastosowane winno być prawo z 6 czerwca 1905 roku. Nie wchodząc w rozpatrywanie kwestji, czy prawo to z istoty swej i treści może być stosowane do szyldów — moim zdaniem byłoby to zupełnie fałszywym jego komentarzem —należy skonstatować, że odnosi się ono jedynie do towarzystw, zarządów gminnych, parafjalnych zborów i t. p., w żadnym jednak razie do osób prywatnych, do sklepów i zakładów handlowych. A obowiązujący przepis gubernatora chełmskiego, na który również powoływał się policmajster? Toż to takie samo żądanie władzy administracyjnej, jak i żądanie policmajstra, i tak samo, jak i to ostatnie, musi wykazać to prawne źródło, z którego wypływa.

Wytwarza się takie położenie, że policmajster odsyła nas do gubernatora, ale gubernator ze swej strony nie ma nas gdzie odesłać, i pomimo wszelkich starań oskarżyciela nie widzimy w tej sprawie prawodawcy, który jeden tylko mógłby decydować.

Przytym trzeba jeszcze zauważyć, że sam przepis obowiązujący gubernatora chełmskiego nie zawiera tego, co mu chcą przypisać. W art. XVI niema ani słowa o szyldach, art. ten jest powtórzeniem takiegoż artykułu gien.-gubernatora warszawskiego, a wiemy, że kwestja kasowania szyldów z polskim tekstem w Warszawie i w Królestwie nie istnieje.

Wreszcie brzmienie artykułu musi doprowadzić do wręcz odmiennych wniosków, niż te, które wyciąga zeń policmajster.

Art. XVI mówi wyraźnie: zakazane jest pogwałcenie i samowolne wprowadzenie języka polskiego. A zatym pogwałcenie zarówno, jak i wprowadzenie. I taka właśnie jest i musi być tendecja. Nie tendecja ograniczania i uciskania jakiejkolwiek narodowości, a tendencja utrzymania spokojnego współżycia wszystkich narodowości.

To widać z zestawienia art. XVI z art. XXXIII, który zakazuje bojkotowania narodowości zarówno polskiej, jak i rosyjskiej.

Art. XVI zatym mówi raczej na naszą korzyść. Zabrania on usuwać język polski tam, gdzie on już istnieje, gdzie w ciągu lat uzyskał prawo obywatelskie.

Prawo to gwarantuje nam w dalszym ciągu przepisy obowiązujące a zwracają się one całym swoim ostrzem przeciwko oskarżycielowi.

Na tym trzeba zakończyć.

Wniosek jest taki; ani z ducha prawodawstwa, ani z jakiegokolwiek przepisu prawnego nie da się wyprowadzić prawo policmajstra usuwania języka polskiego z szyldów.

Nie widzę lepszego zakończenia swej obrony, jak powołanie się na wyrok senatu w sprawie Ikonikowa, gdzie senat jaskrawo i wyraźnie określił stanowisko sądu wobec żądań policji.

Senat nakłada na sądy obowiązek sprawdzania prawności rozporządzeń władzy administracyjnej. Zrzec się tego prawa znaczyłoby, zdaniem senatu, oddać wymiar sprawiedliwości z rąk sądu w ręce administracji i w takich razach sądy skazywałyby na karę nie z przekonania, a tylko dla tego, że oskarżyciel tego żąda. Takie wyroki nie odpowiadałyby, zdaniem senatu, powadze władzy sądowej.

Zasada wyraźna i rzeczą jest pewną, że odstępstwo od tych wymagań, które ona stawia sądom, równałoby się obniżeniu godności sądownictwa.

„Lekarz na rozdrożu".

Od czasów Molièra stan lekarski nie podlegał jeszcze tak zjadliwej krytyce, jaką nam dał Bernard Shaw.

Temat satyry pozostał w gruncie rzeczy tym samym, mimo całej odległości czasów obydwuch komedjopisarzy. Temat to odwieczny, a mianowicie kontrast między niemocą medycyny, a jej wielkim naukowym aparatem i wysiłkiem.

Tylko, że w wieku XVII-ym wyśmiewano przedewszystkim średniowieczną pompę, jałowe, na pół scholastyczne definicje i wszechwładną na owe czasy, przeczyszczającą teorję leczenia chorób.

Dzisiaj przybrało to wszystko odmienne cechy. Zapanowały czasy eksperymentalnej naukowej medycyny i czasy wielkiej chirurgji.

W gruncie rzeczy różnice nie są znowu tak wielkie, jakby się to na pierwszy pozór wydawało, gdyż wyniki eksperymentalnej terapeutyki są często wielce problematyczne — a i chirurgiczne wielkie zdobycze techniczne nie idą zawsze w parze z rzetelnym pożytkiem chorego.

Teorje panują dzisiaj tak samo jak lat temu dwieście i one podpadają tak samo satyrze współczesnej, jak się to działo za czasów Molièra. Bo czyż można się nie uśmiać z tego chirurga, który radby całej ludzkości (oprócz sobie) wyciąć wyrostki robaczkowe i w każdej okoliczności widzi do tego wskazania? I czyż nie śmiesznemi są rozmyślania terapeuty-praktyka, który w myśl teorji fagocytozy rozmyśla, czy białe ciałka pożarły czerwone, lub może całe płuca, a wreszcie i cały organizm — nie mogąc znaleźć wyjścia z poza błędnego koła teorji?

Na tym tle Shaw przedstawia nam cały szereg wielce szanownych doktorów, ich elitę.

Są to więc wielcy wynalazcy, profesorowie, wielcy chirurdzy, wybitni praktycy, a nawet prowincjonalni karjerowicze i biedni lekarze fabryczni — korporacja to wielce szanowana, żyjąca w zgodzie i pięknej harmonji, korporacja krytyczna i rozumująca, moralnością ogółu się rządząca.

I naraz tej szanownej korporacji przeciwstawia Shaw lekkomyślną parę artysty-malarza i jego żony.

On, to ptak niebieski, żyjący dniem tylko dzisiejszym, pożyczając od każdego, gdzie tylko można, zastawiając cudze cygarnice, bigamista, kabotyn, a jednak szczerze oddany dwum bóstwom, które umiłował t. j. sztuce i kobiecie.

I ta wewnętrzna prawda jego życia jest tak wielką, że bierze ona stanowczo górę nad płytkością sądów moralnych przeciętnych ludzi — przeciętnych po za spekulatywnemi konstrukcjami wątpliwych teorji. Najlepiej się to uwidocznia, gdy lekarz-wynalazca nowej metody leczenia gruźlicy, staje na rozdrożu pod wpływem miłości do żony artysty. Ma on jedno miejsce w lecznicy i może zbawić albo uczciwego kolegę bez żadnej wartości, albo tego sławnego artystę, którego żonę ukochał.

Wybiera pierwszego — zgodnie z moralnością utartą ogółu, zgodnie z moralnym oburzeniem i wstrętem, który odczuwa wobec tak lekkomyślnego i przestępnego człowieka. Ale najgłębszym motywem tego czynu pozostaje jednak chęć usunięcia przeszkody do żony artysty. Artysta umiera — ale lekarz celu swego nie dopina, gdyż spotyka się ze wzgardą oburzonej kobiety.

Wartość sztuki Shaw'a nie polega, jak sztuki Ibsena, na rozwiązaniu jakiegoś zagadnienia, a daleko więcej na przedziwnie subtelnej krytyce zjawisk społecznych i ludzi. Charakterystyka osób jest dosadna i wyraźna, traktowana z prawdziwym humorem angielskim, t. j. w sposób dowcipny, choć nieco groteskowy, bez płaskiego witz'u niemieckiego lub dotkliwej ironji francuskiej. Fanatyczny wróg wszelkich kłamstw konwencjonalnych — rzuca Shaw śmiało i rezolutnie rękawicę wyzwania — społeczeństwu i stwarza sytuacje, w których te wszystkie nasze dysonanse społeczne odzywają się przeraźliwym i dysharmonijnym dźwiękiem. Ton ostry i jaskrawy, moderowany dziwnie humorem i dowcipem, sytuacje wyszukane i pikantne, osobistości podpatrzone z życia, realne — oto cały Shaw i jego sztuka.

W pojedyńczych więc epizodach, w scenach charakterystycznych, w powiedzeniach dosadnych, jest zawarta główna wartość tego różnokolorowemi barwami błyszczącego kryształu — a nie w tezie i puencie.

To też i w „Lekarzu na rozdrożu" — nie rozdroże, nie dramat lekarza, ale on sam, jego osobistość i jeszcze bardziej osobistości jego kolegów wychodzą na plan pierwszy. Akcja jest rzeczą poboczną, a kolorystyka wszystkim.

Oczywiście, że ani lekarze, ani artyści nie są tym, za co ich podaje Shaw w swej sztuce. Ale pryzmat jego duszy łamie tak przedziwnie światło, że wychodzą na plan pierwszy zawsze nie pierwiastki konwenansowe, ale to, co jest najistotniejsze i najprawdziwsze w duszy każdego człowieka.

To też ten trochę fałszywy, trochę megalomański ton lekarski, odezwał się dobitnym dźwiękiem pod batutą Shaw'a.

On go uwypuklił, odzwierciadlił i po przez śmiech ku naprawie skierował.

Bo ostatecznie jest on, jak każdy satyryk, moralizatorem. tylko głębokim, subtelnym, a nadewszystko nie nudnym moralizatorem.

M. B.

Losy Chełmszczyzny.

Jak donosi „Gołos Moskwy", ministerjum spraw wewnętrznych po ukończeniu prac komisji międzywydziałowej, poświęconych sprawom chełmskim, złoży Radzie ministrów wniosek, domagający się jaknajszybszego przeprowadzenia w drodze prawodawczej następujących zarządzeń:

1) wprowadzenia w gub. chełmskiej samorządu ziemskiego z uwzględnieniem właściwości miejscowych;

2) zmiany systemu wyborów do ciał prawodawczych z gub. chełmskiej w ten sposób, aby gubernja ta posiadała specjalną reprezentację w Radzie państwa; aby liczba członków Dumy państwowej, wybieranych w tej gubernji była powiększona do 3, przyczym 2 byłoby prawosławnych;

2) uzupełnienie prawa o związkach i stowarzyszeniach w ten sposób, by ustawy organizacji już zarejestrowanych, o ile działają w gub: chełmskiej, były ponownie przejrzane, a to w tym celu, by zapobiedz możliwości działania w gub. chełmskiej takich organizacji, których zadanie i cele sprzeczne są z tymi, do których dążył rząd przy wyodrębnianiu Chełmszczyzny.

Na widowni politycznej.

O rozszerzenie autonomji galicyjskiej.

Na ostatnim posiedzeniu sejmu galicyjskiego uzasadniał poseł Głąbiński kilka wniosków w sprawie zmiany statutu galicyjskiego. Pierwszy z tych wniosków zmierza do ustalenia ustawodawczej kompetencji sejmu i do uniemożliwienia, aby była ona w przyszłości ograniczoną przez parlament.

Drugi wniosek ma na celu zabezpieczenie sejmowi kontroli władz administracyjnych przez wprowadzenie odpowiedzialności rządu krajowego przed sejmem.

Trzeci wniosek proponuje zmianę statutu krajowego w kierunku zapewnienia sejmowi minimalnego czasu do obrad t. j. trzechmiesięcznego okresu przyznania sejmowi prawa podwyższenia podatków o 100 proc., wreszcie uniezależnienie ustaw sejmowych od rządu centralnego. Rząd krajowy wspólnie z marszałkiem ma być powołany do przedkładania ustaw krajowych sankcji monarszej.

Wniosek ostatni zamierza do ustanowienia galicyjskiego trybunału administracyjnego.

Jak sam poseł Głąbiński zresztą zaznacza wnioski te nie mają na razie wielkich widoków urzeczywistnienia. Uważa on je zresztą raczej jako wskazówki dla przyszłych sejmów, w jakim kierunku należy podjąć przyszłą pracę nad przebudowaniem stroju politycznego Galicji.

Sejm uchwalił stosownie do żądania posła Głąbińskiego odesłać wnioski do komisji administracyjnej. Sprzeciwiali się temu rusini, których przedstawiciel, poseł Okuniewski, oświadczył, że stawianie tego rodzaju wniosków bez porozumienia się z drugim narodem jest prowokacją.

UCHWAŁY NACJONALISTÓW.

Wszechrosyjski zjazd nacjonalistów przy udziale aż 80 członków zakończył się. Drugi dzień obrad zajął referat Sawienki „O nacjonalizacji kredytu", potym hr. Bobrynskij przy pustych ławach opowiedział wrażenia swoje z podróży do Węgier i wreszcie odczytano powitania. Ta ostatnia czynność niewiele zajęła czasu, ogółem bowiem nadeszły... 2 powitania jedno listownie i jedno telegraficznie.

Dzień trzeci obrad zajęła dyskusja nad uchwałami, których większość wymierzona była, oczywiście przeciwko „inorodcom". W sprawie ukraińskiej powzięto uchwałę następującą: „Zjazd stwierdza, że odszczepieńczy ruch ukraiński, nie mający podstawy w świadomości narodu i w dziejach jego, rozwinąć się może w południowej i zachodniej Rosji skutkiem zaszczepiania go przez poszczególnych urzędników i nauczycieli i stać się zupełnie realnym niebezpieczeństwem. Zjazd wyraża wobec tego nadzieję, że ministerjum oświaty zwróci w końcu uwagę swoją na ten ruch antikulturalny, otaczany taką opieką przez Jezuitów i austrjackie władze policyjne". Ten ostatni zwrot dopisany został na wniosek hrabiego Bobrynskiego.

W dalszym ciągu powzięto cały szereg uchwał przeciwko Polakom. I tak po wysłuchaniu referatu Kaźmina uchwalono, że w organach samorządu w „kraju nadwiślańskim" obowiązywać ma wyłącznie język rosyjski „jako państwowy i wszystkim znany, oraz jako czynnik, niezbędny dla utrwalenia wśród obcoplemieńców świadomości o łączności ich z centrum rosyjskim".

Wreszcie, po wysłuchaniu delegata z Chełmszczyzny, Babuszkina, postanowiono opracować i złożyć Dumie projekt prawa o specjalnym pośle od ludności rosyjskiej z całego Królestwa, niezależnie od gub. chełmskiej, która posiada już takiego przedstawiciela w Izbie państwowej.

PROJEKT SAMORZĄDU MIEJSKIEGO W KOMISJI POJEDNAWCZEJ.

Odbyło się nareszcie posiedzenie komisji pojednawczej, utworzonej z członków Rady państwa i Dumy, a mającej rozważyć punkty sporne między temi dwoma instytucjami prawodawczemi w projekcie samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego. Na posiedzenie przybyli wszyscy członkowie Rady państwa, oddali swe głosy na Durnowo, członkowie Dumy na Chomiakowa. Już ten wynik głosowania wskazywał, że komisja nie dojdzie do porozumienia w punkcie zasadniczym. I już na kwestji wyboru przewodniczącego mogły były rozbić się obrady komisji, z trudnej sytuacji jednak wyratował ją Chomiakow, który zrzekł się wyboru. Wobec tego przewodnictwo objął Durnowo.

Rozpoczęto obrady od punktu obejmującego kwestję cenzusu mieszkaniowego. Jak wiadomo, punkt ten w redakcji uchwalonej przez Dumę brzmi „w wyborach radnych mają udział rosyjscy poddani, którzy przynajmniej przez rok jeden zajmowali mieszkanie, opłacając normalnie: w Warszawie powyżej 540 rb., w Łodzi, Lublinie i Sosnowcu powyżej 240 rb., w miastach gubernjalnych, jak również w Będzinie, Włocławku, Zgierzu, Tomaszowie i Częstochowie powyżej 192 rb., i w pozostałych miastach 96 rb.“ Rada państwa cenzus powyższy podwyższyła na 720, 360, 288 i 168 rb. Po dłuższej dyskusji, komisja na wniosek członka Rady państwa Kobylińskiego przyjęła redakcję Dumy z wyjątkiem ostatniej pozycji dla „pozostałych miast“ (96 rb. i 168 rb.), którą kompromisowo oznaczono na 120 rb.

Z kolei wzięto pod obrady kwestję języka w miastach gub. suwalskiej: Władysławowie, Szakach, Wołkowyskach, Wierzbołowie, Karwarji, Marjanopolu, Prenach i Sejnach, zamiast języka polskiego, w wypadkach niniejszym (31) artykułem przewidzianych, dozwala się na używanie języka litewskiego“. Rada państwa punkt ten zmieniła o tyle, że zgodziła się na „używanie języka litewskiego na równi z polskim“. Wczoraj w komisji członkowie Rady państwa okazali się na tym punkcie ustępliwi względem Dumy i jednomyślnie zgodzili się na jej redakcję.

Na porządek wszedł punkt o prawach nadzorczych ze strony gubernatorów nad uchwałami rad miejskich. Duma w swoim czasie uchwaliła w tym względzie, że: „gubernator może wstrzymać wykonanie uchwały rady miejskiej w tych razach, kiedy uzna, że jest ona niezgodną z prawem albo kiedy uchwała powzięta została z naruszeniem ustanowionej przez prawo kompetencji, zakresu władzy i porządku postępowania“. Rada państwa zmieniła ten punkt, dając mu brzmienie następujące: „Gubernator wstrzymuje wykonanie uchwały Rady w tych razach, kiedy uzna: 1) że jest ona niezgodną z prawem i t. d. (jak wyżej); 2) że nie odpowiada ogólnym państwowym potrzebom i korzyściom, albo w sposób widoczny narusza interesy miejscowej ludności“.

Tylko Lwow i Szingarew bronili redakcji Dumy, inni zaś członkowie dowodzili, że dozór gubernatorski dotyczyć powinien nietylko zgodności z prawem, ale i celowości uchwał miejskich. Ostatecznie 12-u głosami przeciw dwóm przyjęto redakcję Rady państwa.

Podobno ustępstwo członków Dumy na tym punkcie zadziwiło członków Rady państwa, którzy, według krążących pogłosek, w zasadzie postanowili i na tym punkcie zrobić ustępstwo dla Dumy, byle za to stawić opór na punkcie języka polskiego. Tymczasem członkowie Dumy pierwsi zgłosili ustępstwo.

Istotnie, w sprawie języka na zebraniach członkowie Rady państwa nie chcieli nic ustąpić z redakcji przez tę instytucję uchwalonej, a opiewającej: „Posiedzenia w Radzie miejskiej i w Zarządzie miejskim prowadzone są przez przewodniczącego po rosyjsku. Po rosyjsku również przedstawiane są objaśnienia ustne i oświadczenia piśmienne“.

W obronie języka polskiego przemawiali członkowie Dumy: Lwow, Szingarew, Opoczynin, Sawicz i Benigsen.

Dyskusja była bardzo gorąca, nawet namiętna. Obydwie strony obstawały przy poglądach swoich.

Pierwszy przeciw językowi polskiemu przemówił Kobyliński, który oświadczył między innemi, że jeżeli pozwolimy polakom mówić po polsku w samorządzie miejskim, to za rok zarządają autonomji, a potym zupełnej niezależności. Wywody jego poparł gorąco Hurko, który zaznaczył, że jeżeli można dać grosz, nie znaczy to, że można dać i rubla. Przy tej sposobności Hurko, jak w swoim czasie na pełnym zebraniu Rady powołał się na przykład Niemiec, które również nie chcą przyznać ze względów państwowych, praw językowi polskiemu w samorządzie.

Z gorącą obroną języka polskiego wystąpił kadet Szingarew, który podkreślił, że niedopuszczenie języka polskiego do obrad samorządu w tak skromnym nawet zakresie, jak tego chce Duma, będzie bardzo dotkliwą obelgą dla polaków i wytworzy nowe źródło niezadowolenia.

Hurko w odpowiedzi oświadczył, że polakom nie można dawać tego, czego nie mają inne kresy. Jedność państwowa pociąga za sobą konieczność jedności monetarnej, celnej i językowej.

Szingarew odparł, że jedność państwowa wymaga pokoju, nie zaś nienawiści pomiędzy poszczególnymi narodowościami.

Zarządzono głosowanie. Okazało się, że na tym punkcie żadna ze stron nie zgodzi się na ustępstwo. Przy głosowaniu padło za językiem polskim 7 głosów członków Dumy i przeciwko językowi polskiemu 7 głosów członków Rady państwa.

Tak więc w najważniejszej i najbardziej zasadniczej kwestji — języka polskiego w samorządzie, komisja pejednawcza nie usunęła różnicy zdań.

Obecnie wnioski komisji pojednawczej w trzech punktach spornych, oraz punkt w sprawie językowej, bez wniosku komisji, w myśl ustaw o Dumie i Radzie państwa „przejdą do Dumy państwowej a dalej skierowane zostaną w ustanowionym porządku“. To znaczy, Duma weźmie pod uwagę wnioski komisji, ale nie krępując się, wyda swą uchwałę co do każdego ze spornych punktów. Uchwały te przejdą raz jeszcze do Rady państwa, która albo je przyjmie w redakcji Dumy, albo też cały projekt odrzuci.

PIERRE—LOUYS. 5
(Przekład J. Ł.)

NOWA ROZKOSZ.

— Chodź do mnie — rzekła, śmiejąc się. Nie jestem cieniem. Daj mi rękę.

I, wygiąwszy się na leżaku, przesunęła moje ramię wokół swego królewskiego ciała, które rozkosznie na nim zaciążyło. Potym z uporem, godnym lepszej sprawy, wróciła do swego wykładu.

— Na tysiąc lat przedemną mężczyźni łączyli się z kobietami mniej więcej tak, jak zwierzęta łączą się ze sobą. Czytałeś Homera? Ani Argos, ani Troja nie znały innej rozkoszy, oprócz tej, którą daje dziki, zwierzęcy akt. Nawet pocałunek w usta był nieznany Bryzeidzie. Nigdy piersi Andromaki nie dotknęły inne wargi, prócz warg jej dziecięcia. Nigdy wokół bioder Heleny męskie ramię nie odczuło dreszczu, jaki rodzi pieszczota.

Przymknęła oczy.

— Wtym, nagle, jakby za sprawą różdżki czarodziejskiej, starożytny Wschód, który jest moją kolebką, porwał bogom ten wiecznie młody ogień, jedyny dar, który ich różni od mieszkańców ziemi, a była nim—namiętność, poczucie rozkoszy zmysłowej. I zaczął się okres młodości świata! dni jego mocy, siły i jędrności! Po raz pierwszy wargi mężczyzny i kobiety, pogardzając soczystemi owocami, poiły się same sobą. Płomienna dusza Afrodyty natchnęła ciała kochanków i codzień nowa rozkosz... nowa rozkosz, słyszysz? spływała z niebieskiego Olimpu w wielkie łożnice, dyszące upojeniem. Gorący szał rozkiełznania zakrólował na ziemi: od Babilonu do gór Eryksu, wszystkie wonie rozkoszne, miękkie jedwabne tkaniny, kwiaty, sztuki piękne i kobiety tworzyły tryumfalny orszak, świętujący odkrycie najwyższej ziemskiej radości. Młode dziewczyny, nakoniec wyzwolone z wiekowej niewoli, nakoniec świadome swych zmysłów i pragnień, pełną piersią wdychały aromat kwiatów namiętności i poddawały piękne swe ciała rozkoszom pieszczot. Później w ciągu wieków, wciąż powiększano skarbiec tych rozkoszy. Za moich czasów w Antjochji i w Aleksandrji kobiety wzbogacały go jeszcze. Ja sama, Callisto, córka Lamji, wynalazłam oto...“

Cofnąłem się. Wybuchnęła śmiechem.

— Ach, boisz się! No, więc teraz na ciebie kolej, mów! Słucham. Podczas 19 setek lat mojego snu grobowego, jakąż rozkosz zdobyliście, nieznaną dotąd? Przed chwilą prosiłam cię, byś mi wskazał nowy klejnot, teraz pytam o miłość, którejbym nie zaznała jeszcze. Zapewne przez tak długi przeciąg czasu poczyniono nowe wynalazki w dziedzinie rozkoszy zmysłowych. Czekam, byś mię zaprosił do korzystania z nich.

Z zupełną pewnością siebie utrzymywała się w tonie ironicznym; odgadłem, że podczas długich swych nocnych spacerów po mieście napróżno usiłowała uzupełniać swe wykształcenie i nie pokusiłem się o nic w tym niebezpiecznym kierunku.

— Bądź cierpliwa — rzekłem jej tylko. Widzisz, rozpoczęliśmy od zupełnego zapomnienia tego, co było. I na nowo wszystko odkrywamy. To nazywa się historją cywilizacji współczesnej. Wkrótce po twym zgonie świat stał się widownią bezprzykładnych klęsk, które mogły były okazać się niepowetowanemi. Najpierw pojawienie się i dziwne powodzenie religji, która w założeniu swym była zachwycająco moralna, ale, wynaturzona przez zbyt nieokrzesanych lub zbyt zręcznych izraelitów, wyjałowiła wysiłek twej rasy. Potym nastąpiły najścia barbarzyńców, gdy wskutek potopu w Judei zgniło drzewo, z którego był zbudowany okręt, wtargnęły doń szczury i pogryzły go w drobne kawałki. To trwało aż do chwili, w której, jak wschodzącą jutrzenkę, ujrzał świat księgi, ocalone od zniszczenia i powracające z Konstantynopola. Czytaliśmy je przez 100 lat. Od czasu, gdyśmy je zbadali, upłynęło zaledwie 2 wieki. Ale przyszłość przecież zależy od nas. Mamy czas przed sobą. Pozostaw go nam, Callisto“.

Szyderczy uśmiech przewinął się po jej czerwonych wargach.

— Czy znalazłbyś — odpowiedziała — między pergaminami waszych muzeów spuściznę, jaką pozostawiła po sobie Rhodopis? Czy wasi archeologowie, którzy znają tak dobrze politykę Peryklesa i strategję Aleksandra, mogą wyjawić wam wiedzę Aspazji i Thais? Czy wiedzą oni, że grobowiec, zawierający delikatne prochy Phryny, może więzi na wieki tajemnicę nieznanej wam rozkoszy?

Ta spuścizna jest mi znana... Chcesz? mogę ci ją przekazać...“

D. c. n.